Nr 249. Kraków, Niedziela 31 Października 1897. Rocznik XVI.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 3 ct

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18. **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egz. dla miejscowych prenumerat. Należytość upraszа się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy“ w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

Kraków, 30 października.

Ostatnia defraudacya w krakowskiem Towarzystwie ubezpieczeń wywołała niebywałą w kraju sensacyę zarówno ze względu na instytucyę, która pada ofiarą grabieży, jak na osobę jej sprawcy. Krakowskie Towarzystwo ubezpieczeń używało do niedawna w kraju bardzo dobrej opinii. Było ono najdroższem z Towarzystw tego rodzaju w Austryi, ale budziło zaufanie sprawiedliwem i obywatelskiem postępowaniem ze stronami, nadto niepokalanym charakterem najwyższych swoich i podwładnych urzędników. Nagle, w trzydziestym roku swojego istnienia, wykrywają się cztery z rzędu defraudacye. Do grona trójki: Pniaczek-Kalinowski, Leszczyński-Leszczak i Romanowski — przyłącza się czwarty: Czesław Kieszkowski, naczelnik działu życiowego, operującego olbrzymiemi kwotami, jedna z powszechnie znanych w mieście i kraju osobistości, człowiek, jak to mówią, „lepszego towarzystwa“, obracający się w wyższych, arystokratycznych sferach, prowadzący życie pokaźne i kosztowne.

Gdyby nawet sprzeniewierzone kwoty, z tytułu swej wysokości, nie zatrzęsły bytem krakowskiego Towarzystwa Ubezpieczeń, to niepodobna przypuścić, aby one mogły nie oddziałać na opinię, jaka niemniej ważnym jest dla każdej finansowej instytucyi czynnikiem, od kapitału i kredytu. Jeżeli w jednym roku wykryto aż cztery malwersacye, to gdzież pewność, że nie popełniano ich, w ciągu lat trzydziestu, znacznie więcej i tylko nie zdołano ich wykryć; gdzie pewność że po defraudacyi Kieszkowskiego nie będziemy zmuszeni zawołać: *vivat sequens!*

Otóż wobec tego smutnego stanu rzeczy zadać sobie winniśmy pytanie, czy w interesie kraju i społeczeństwa leży utrzymanie nadal Krakowskiego Towarzystwa Ubezpieczeń? Odpowiedź może być tylko twierdząca, bo nie godziłoby się nam pozbawiać instytucyi, która powstała z inicyatywy obywatelskim duchem natchnionych jednostek, a wzniosła się i do olbrzymiego rozwoju doszła staraniem szerokich sfer społeczeństwa, oparta na groszu biednych i zamożnych. Wszyscy, w Towarzystwie tem ubezpieczeni obecnie i dawniej z niem zostający w stosunkach, — mają prawo powiedzieć: to jest nasza instytucya, nie możemy więc jej zaprzepaszczać.

Idzie więc przedewszystkiem o to, aby Towarzystwo w przyszłości bliższej i dalszej zapewniony miało rozwój, aby odzyskało zachwianą dzisiaj opinię. Instytucya tego rodzaju może narażoną być na rozliczne i nieobliczalne straty; może trafić się rok pogorzeli, nie rzadki niestety w naszym kraju; może wydarzć się rok klęsk elementarnych, rok epidemii i t. p. Bilans Towarzystwa przedstawiałby się wtedy we le nie pocieszająco, lecz reputacyą, bytem, Towarzystwa zatrząść wypadki takie nie mogą. Stokroć gorsze są fakta nadużyć, bo obudzają one nieuchwytne domysły, nie dając się tak łatwo uspokoić nieufność.

A przecież, jeżeli Towarzystwo ma dalej istnieć, to nieufność tę trzeba za wszelką cenę usunąć, domysłom odciąć się musi dalszą drogę. Stać się to może jedynie przez szczegółowe zbadanie interesów i ksiąg Towarzystwa, z lat ubiegłych, nadto przez taką organizacyę Towarzystwa, aby powtarzanie się defraudacyj było niemal wykluczonem. Tym warunkom stać się musi zadość już w najbliższej przyszłości i mamy nadzieję że ludzie, na czele tej instytucyi stojący, zrozumią sytuacyę i podejmą reformę w powyższym duchu pojętą.

Smutne nad wyraz malwersacye, w ostatnim roku popełnione, przekonają chyba każdego, że instytucya tego rodzaju, jak Krakowskie Towarzystwo Ubezpieczeń, nie może opierać się jedynie na dobrej woli jednostek. Ludzie zawodzą i zawiedli już niejednokrotnie położone w nich zaufanie; nie pozostaje więc innego, jak zmienności i niepewności ludzkich charakterów przeciwstawić żelazną organizacyę, a dobór ludzi do kierowania instytucyą uczynić zależnym nie od ich towarzyskiego i społecznego stanowiska, nie od ich rodzinnych stosunków i koteryjnych patentów, lecz od ich fachowego uzdolnienia i doświadczonej uczciwości. Defraudacya Czesława Kieszkowskiego daje gorżką naukę, że trzeba koniecznie ludzi dobierać do instytucyi, a nie uważać jej za schronisko ludzi potrzebujących i żądających stanowiska, któregoby w innym zawodzie i na innem polu zdobyć sobie nie mogli. Nie ten, kto „ma protekcyę“, lecz ten, co jest potrzebny i pożądany dla Towarzystwa, powinien w jej personalu administracyjnym znaleść pomieszczenie i dostawać się na kierujące posady.

W ten sposób otworzy się pole działania ludziom zdolnym i pracowitym, umiejącym cenić własną pracę i zdolnościami zdobyte stanowisko, — a oczyści się pole z synekurzystów, którzy nietylko zawadą są w swoim zawodzie, lecz wyzyskują je w kierunku dla Towarzystwa szkodliwym, wyrastają na zbrodniarzy, unieszczęśliwiają całe rodziny, zniesławiają imię polskie. Trzeba wyjść raz z błędnego koła koteryi i familijnych stosunków, a zakreślić koło szersze, obejmujące wszystkich ludzi pracy, bo doświadczenie pouczyło, że nieuczciwość nie jest wadą pewnej tylko klasy społecznej, lecz jest przywarą ogólno ludzką, od której nie daje zabezpieczenia pochodzenie i ród, ani towarzyska pozycya.

Do sprawy tej wrócimy jeszcze. Na razie zaznaczamy stanowisko nasze, jak sądzimy, zbyt jasno, aby posądzić nas miano, jakobyśmy godzili w instytucyę Towarzystwa ubezpieczeń, lub urządzali pogoń za skandalem. Idzie nam o sanacyę niezdrowych stosunków, a chociaż ten i ów, przez nas polecony i użyty środek, okaże się przykrym i ostrym, to wyborem naszym kieruje zawsze, jedynie i wyłącznie, chęć służenia sprawie publicznej w sposób uczciwy i, wedle naszego rozumienia, najwłaściwszy.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Wiedeń, 29 października.

(§) Dla trafnego scharakteryzowania tego, czego byliśmy od wczoraj świadkami, trudno znaleść odpowiednie wyrażenie. Na jedno tylko wszyscy zgadzają się, że posiedzenie to Izby poselskiej, które rozpoczęło się wczoraj o godz. 7 minut 10 wieczorem, a skończyło się dziś o godzinie 8 także wieczorem, jest, w swoim rodzaju, czemś niebywałem. Może się ono mierzyć tylko ze sławnem, jedynem posiedzeniem parlamentu angielskiego, w dniu 30 czerwca na 1 lipca 1882 roku, które trwało o siedm godzin dłużej od niego. Zważywszy jednak, że ostatnie to posiedzenie poprzedziło, z małą tylko przerwą, inne, rozpoczęte wczoraj o godz. 11 rano, możemy śmiało twierdzić, iż nasi *patres patriae* pozostawali w permanencyi trzydzieści trzy godzin, czyli, że pobili rekord angielski i tym sposobem stali się prawdziwymi „championami światowymi“ obstrukcyi. Tym razem szło, jak to mówią „na udry“ i większość pokazała mniejszości, że, korzystając z przykładu, przejęła się jej taktyką, opartą głównie już nie na cierpliwości, lecz na uporze, graniczącym z bezmyślnością.

Jak wyglądała Izba w czasie dwunastogodzinnej mowy p. dra Lechera — łatwo sobie wyobrazić. — Przedewszystkiem mało kto słuchał zaraz z początku, gdy Lecher zaczął mówić o godz. pół do dziewiątej wieczorem. Następnie garstka słuchaczy z każdą godziną topniała i około godz. 2 po północy zredukowała się do najbliższych jego przyjaciół. Reszta posłów, bez względu na stronnictwa, od wczorajszego wieczora oblegała bufety, konsumując dla podtrzymania sił olbrzymie ilości alkoholu w rozmaitych postaciach i antidotum przeciw tej truciźnie — kawy czarnej. Pomimo tego znużenie wzięło górę nad siłami najwytrwalszych. Miękkie kanapy i stołki zapełniają się drzemiącymi i śpiącymi, którzy dziś tak ciężko pracują na 10 złr. dyety. Służba snuje się na palcach, aby spoczywającym nie przeszkadzać, z sali posiedzeń dochodzi głuchy odgłos dzwonka przewodniczącego lub stłumione wrzaski któregoś z opozycyonistów. Poseł Lecher mówi ciągle...

Mija jedna godzina za drugą. Poczciwy Wiedeń, pogrążony we śnie i ciemnościach nocy, zaczyna się potrosze budzić do życia. Na Franzensringu, przed gmachem parlamentu, stoją, jak przez całą noc, tłumy i znaczny oddział policyi. W gmachu samym, *al giorno* oświeconym, cała służba, wszyscy urzędnicy na nogach. Stenografowie i dziennikarze, upadając ze znużenia, nie ustępują z posterunku, podobnie jak liczna publiczność na galeryach, której część tylko dostać się tam mogła. Jedynie w chwilach, gdy opozycya zbyt ostro naciera na prezydyum, zostawieni na straży członkowie większości ściągają do sali rezerwę z kanap, stołków, lub od stolików, gdzie wytrzymalsi uprawiają szlachetną grę w wista lub taroka.

Nareszcie następuje poranek. Sala obrad wyglądałaby śmiesznie, gdyby nie to przykre uczucie, jakie budzi się na widok takiego, nie dającego się nawet skwalifikować postępowania najwyższej politycznej i obywatelskiej instytucyi państwowej.

Około godziny 8 mej rano zjawiają się zaniepokojone rodziny posłów, urzędników i sług miejscowych, nie mogąc pojąć, co się stało z ich ojcami, mężami i braćmi. Zastają ich jednak całych, jeśli w niezupełnie zadowalniającym stanie zdrowia, każdy bowiem wygląda, jak po burzliwie spędzonej nocy: twarz blada, oczy podsiniałe, a ziewa tak, że szczęki o mało z zawias nie wylecą. — W sali robi się gorąco i duszno, po prostu oddychać nie można. P. Lecher mówi dalej.

Przed samą 8-mą wieczór zjawia się hr. Badeni, za nim ministrowie: Gautsch i Glanz. P. Wolf bije bez ustanku o pult deską. P. Lecher kończy wreszcie swą mowę. Wielu posłów ucieka na chwilę do domu, lub do łaźni, aby się umyć, przebrać i odświeżyć. Nowe siły wstępują w walczących. Hałas wzmaga się ciągle. Obydwaj wiceprezydenci, Abrahamowicz i Kramarz, dają dowody żelaznej wytrwałości, dzwonek w ich ręku brzmi z całą siłą, chwilami tylko zagłuszają go nieludzkie wycia obstrukcyonistów.

Wreszcie Izba uchwala posiedzenie tajne. Publiczność opuszcza galeryą, wybrańcy narodu grają dalej karczemną komedyę bez widzów. Przeciąga się ona, jak wiecie, do godziny 8 wieczorem.

P. dr. Lecher, mąż o stalowych płucach, stał się bohaterem dnia i otrzymał od swych wielbicieli wieniec laurowy. Jest to człowiek w sile wieku, posłuje z miasta Berna, a jest sekretarzem Izby handlowej. Należy do stronnictwa niemiecko-postępowego, otrzymał zaś swój mandat bezpośrednio po Chlumeckym. Stenografowie obliczają, że wypowiedział on w czasie swej mowy ni mniej, ni więcej, jak 70.000 słów. To nie żarty! Gdy przebrawszy się i zjadłszy śniadanie zjawił się w Izbie, zapewnił swych przyjaciół, że gotów zaraz drugą taką mowę wypowiedzieć. Złośliwi utrzymują, że nawet najgorętsi wielbiciele błagali go, aby tego nie czynił!

Nieustająca sesya Rady państwa.

Walka o prowizoryum ugodowe między większością a opozycyą trwała przez dwadzieścia pięć godzin, albowiem posiedzenie Izby poselskiej, rozpoczęte we czwartek o godz. 7 wieczorem, ukończyło się wczoraj o godzinie 8 wieczór. Walka skończyła się na razie jednak bez żadnego rezultatu. Przemówił jeden z posłów opozycyjnych, przemówił jeden z większości, po czem zamknąć musiał przewodniczący posiedzenie, albowiem zmęczenie posłów nie pozwalało na dalsze obrady. W każdym razie posłowie austryackiego parlamentu, złożyli dowody fizycznej wytrwałości, a większość Izby zaznaczyła dobitnie swoją energię.

Zamieszczając w osobnej z Wiednia korespondencyi, na miejscu obrazowo naszkicowane szczegóły z Izby, podczas pamiętnej w dziejach parlamentaryzmu sesyi, tu zajmiemy się tylko rzeczowem przedstawieniem obrad. Jako pierwszy mówca przeciw przedłożeniu o prowizoryum ugodowem, zabrał głos Dr. Lecher, niemiecki postępowiec, i mówił przez godzin trzynaście. Wywody jego rzeczowe wyczerpiemy w krótkich słowach. Mowca poświęcił przedewszystkiem wspomnienie byłemu prezydentowi Izby Dr. Kathreinowi, poczem przeszedł do właściwej rzeczy i nazwał przedłożenia rządowe o prowizyum ugodowem płodem poronionym, który, aby na świat wydać, nie potrzeba było zupełnie rządu nieparlamentarnego, jakim jest gabinet obecny. Aby stworzyć tę miniaturową ugodę, którą schować mozna w kieszeni od kamizelki *(wesołość)*, nie potrzeba było wydawać rozporządzeń językowych i podwalinami państwa aż do dna wstrząsać. Mowca ocenia w dalszym ciągu oświadczenie węgierskiego prezydenta ministrów, który zapowiedział, że zadowolni się narzuconą z własnej woli ugodą, skoro się parlament austryacki za przedłożeniem nie oświadczy — poczem długie wywody poświęca omawianiu sprawy banku austro-węgierskiego. Zdaniem mowcy bank ten nie odpowiada ideałowi, jaki posiadać powinien bank emisyjny (wydający banknoty). Zarząd tego banku jest z gruntu nieliberalnym, chciwym zysku i tchórzliwym, przez co stwarza nietylko wrogów tej instytucyi, ale dyskredytuje cały system emisyjny.

Mowca omawia w dalszym ciągu kwestyę, co zamierza uczynić bank austro węgierski ze złotem, na wypadek, gdyby przywilejów tego banku nie odnowiono. Napisał w swojej broszurce generalny sekretarz tego banku Mecenseffy, że banknoty spłacane będą w złocie, a akcye bankowe w srebrze. Uregulowanie waluty oddano podobno bankowi temu dlatego, ponieważ miał doń zaufanie rząd, parlament i ludność państwa. Ale ludność Austryi nie dlatego do piwnic banku znosiła złoto, aby za to dostawała srebro! Starać się będziemy, czy tu w Izbie, czy też poza nią, gdyby jej zabrakło, aby tego rabunku na majątku narodowym nie spełniono! *(Żywe oklaski z lewicy.)*

Wicepr. Kramarz prosi mowcy, aby nie używał tak silnych wyrażeń. *(Protesty z lewicy.)*

Dr Lecher: Nie będę używał nadal takich wyrazów, które ranią pańskie nerwy. Sądzę jednak, że nie zawadzi tu nazywać rzeczy po imieniu. Mowca omawia dalej wyczerpująco wysokość kursu i wartość kredytu w Austryi i roztrząsa kwestyę t. z. *Bankparitaet*. W parlamencie naszym minister skarbu zgodził się w wywodzie finansowym na przyznanie Węgrom żądanego ustępstwa, nadmieniając, że rząd węgierski nie byłby w stanie przeprowadzić w sejmie węgierskim ustanowienia wspólnego banku państwowego bez tego równouprawnienia. Minister skarbu stał się tu gadatliwym, ów skąpy w słowa minister liczącego się z słowem gabinetu. *(Wesołość i oklaski z lewicy)*. Cieszy mnie — mówi mowca — że prezydenta ministrów niema dziś w Izbie *(wesołość z lewicy)*, bo ta kwestya stałaby się grobem jego nadziei. Powiedział sobie rząd austryacki, że za owo *Bankparitaet* dostanie równą wysokość kwoty i właśnie w tej kwestyi napotkał na trudności. *(Żywa wesołość)* Węgrzy postąpili wedle starego systemu swego: co korzystne wzięli, co niekorzystne, oddali. Równouprawnienie banków usnęli, a na równość kwoty czeka cały gabinet dziś jeszcze. *(Wesołość i oklaski z lewicy)*. Jeżeli bank austryacko-węgierski stanie na stanowisku patryotycznem i świadomem swych ważnych zadań ekonomicznych, wtedy zyska napowrót tych przyjaciół, których teraz utracił.

Wszystko to wypowiedział mowca od godz. 9 wieczór do godz. 4½ rano. Po przerwie o godzinie 5 rano mówił dr Lecher dalej o sprawach, o których wywodził — jak zaznaczył — już wczoraj *(wesołość)*. Mowca wykazuje licznemi przykładami, że w sprawach dostawy austryaccy interesanci są zwykle pokrzywdzeni na korzyść węgierskich.

W tem miejscu przemówienia powstała wielka wrzawa. Posłowie socyalno-demokratyczni domagali się zamknięcia posiedzenia. Dają się słyszeć najrozmaitsze wykrzyki i tumult powstał niesłychany.

Pos. Nowak (niemiecki liberał) woła: Brudni jesteśmy, chcemy się obmyć!

Pos. Wolf: Gdybym był wiedział, że posie-

CMENTARZ.

(Z CYKLU „CHATY“).

Tłómaczyła z duńskiego *J. K.*

Droga, prowadząca z Lillelundu na zachód, wije się najpierw na rozległość ćwierć mili niską a wesołą okolicą, o rzadko rozsianych zagrodach i zielonych polach. Stąd podnosi się stromo, ciężka, kamienista i nieurodzajna okolica, a na jej końcu, a na najwyższym jej szczycie wznosi się samotnie stary, murowany kościół z cmentarzem.

Ten leży na nagim wierzchołku, gdzie tylko lisy się gnieżdżą i skowronki wyśpiewują swoje codzienne poranne i wieczorne pieśni głosem czystym, pieszczotliwym, rozbrzmiewającym w ciche dni daleko po nizinie, a z którym miesza się silniejszy, metaliczny głos dzwonów, ilekroć ktoś z mieszkańców Lillelundu odbywa swą ostatnią, powolną drogę przez wąwóz, dążąc do swoich ojców. Głos to silny (za cztery marki i ośm szylingów) dla chłopów i rzemieślników, słabszy dla służących i bezimiennych mieszkańców... nie mówię już wcale o tych nędzarzach, którzy przesuwają się cichaczem do wieczności bez innej muzyki, jak „amen“ księdza i głuchy łoskot grudek ziemi, padających na trumnę.

Sam cmentarz jest nagi i niemiły, wystawiony na wiatry, które tu swobodnie pomiędzy grobami hasają, ale naokół wzgórka roztacza się zielona dolina i morze, zlewając się w jedno, a na zachodzie, gdzie spadzistość jest nadzwyczaj stroma, spoczywa oko na dużej, opatrzonej tamą zatoce, pełnej wysokich trzcin i gęstego sitowia, na której wielkiej powierzchni kładą się późną jesienią najdziwaczniejsze odcienia żółtego, czerwonego i pomarańczowego koloru, i z której, zwłaszcza wieczorem, kiedy słońce zachodzi za błękitniejące wzgórza, wznosi się ogłuszająca wrzawa ptasich głosów: kaczek, brodźców, bocianów, czajek, gęsi... gwar stu głosów, który, jak piekielny koncert burzy rajski spokój wzgórz.

Pewnego bardzo gorącego dnia letniego siedziała kobieta w średnim wieku za bramą cmentarną, pod starym krzakiem bzu, w którego nikłym cieniu szukała schronienia przed nielitosnem słońcem, oblewającem groby.

W żałobnym czepcu i czarnym szalu, wsparła długą, naprzód wysuniętą szczękę na kościstej, brunatnej, spracowanej dłoni i zatopiona w myślach, patrzyła na zatokę. Była to kobieta, znana dobrze w okolicy pod dziwacznem mianem: narzeczonej Nielsa Nilena.

Skąd pochodziła, do kogo pierwotnie należała, jak się właściwie nazywała, zapomniano prawie, gdyż zarówno nazwisko, jak sławę zawdzięczała wyłącznie zmarłemu przed czterema laty mężowi, Nielsowi Nilenowi. Był to biedny rybak; w dodatku bardzo rzadko ryby łowił, ale miał sławę, która go bezwątpienia długo przeżyje.

Aby rzecz zrozumieć, koniecznem jest, chociaż nie wystarczającem, dodać, że Niels Nilen był pijakiem, bo właściwość tę dzielił z każdym prawym Lillelundczykiem, który już przeszedł bierzmowanie.

Ale Niels Nilen zupełnie i wyłącznie żył wódką tak, że jego drobne, skurczone, od spirytusu prawie przepalone ciało, nie mogło znieść żadnego pożywienia, którego ludzie inni używają, i istotnie przykro było patrzeć, z jakim trudem przełykał ściśniętem gardłem najmniejszą chociażby kruszynę chleba.

Mimo to był wesołym, ciętym w języku tak dalece, że po zgonie święcił — możnaby się wyrazić, naukowy tryumf, gdyż powiatowy lekarz, zachwycony nim, wyjął z wszelkiemi ostrożnościami jego maleńki, łykowaty i prawie kulisty żołądek, jak drogi skarb przechowywał w spirytusie, a nakoniec, wśród ogólnego podziwu, pokazywał na wielkiem zgromadzeniu lekarzy w Kopenhadze... Nie będzie nas więc dziwiło, że go Lillelundczycy uważali za bohatera, miejscowego patrona, którego rozmaite sprawki, zaklęcia i dowcipy, sumiennie przechowywano w pełnej uznania pamięci.

Stanowczo jedyne w swoim rodzaju były te masy różnych spirytualiów, które on mógł dziennie wchłaniać — nie do uwierzenia, ile umiał znaleść wybiegów i wykrętów, aby na nie zdobyć fundusz.

Między innemi miał właściwy sobie sposób proszenia, któremu się nie można było oprzeć, a którym: wygwizdywał sobie pierwszego sznapsa, wypiał drugi, wypłakał trzeci. Jeżeli obchodził zagrody z rybami, które drudzy nałapali, czynił to głównie dlatego, aby sobie zarobić na „jeden niezbędny“, jak sam z pokornym gestem mawiał.

Ale gdy przyszedł na niego prawdziwy szał, była mu ta droga za żmudną. Wynosił dosłownie ostatni łach swoich własnych dzieci i rabował dom, aby siebie zaspokoić. W takie dni widywano go bardzo często, obchodzącego okoliczne wioski już to ze starym stołkiem, maszynką od kawy, koszulą żony, patelnią, dziecięcemi sukienkami i t. d. Były to rzeczy, które zrabował w domu, a które teraz z dowcipami i śmieszną gestykulacyą sprzedawał... zawsze za jednę i tęsamę cenę dziewięć örów sztuka, za którą to sumę kupiec sprzedawał półlitrówki. Gdy w ten sposób szalał niekiedy kilkanaście dni z rzędu i omal nie mógł już na nogach się utrzymać ani oczu otworzyć, zbierał resztki sił, pocierał niezwykle drobną, szczupłą ręką duży, chrościasty, ciemno-czerwony nos, który, jak ogromna poziomka tronował w pośród niebiesko-fiołkowej twarzy, mówiąc do wykrzykujących naokół niego malców, którzy ciągnęli za nim gromadnie:

— Teraz, dobranoc wam, kochani. Ide do domu, do mojej narzeczonej.

Było to zwykłe jego zakończenie, które zjednało kobiecie owo nazwisko. Ale wtedy nikt nie pomyślał o tej biednej matce, która siedziała z czworgiem dzieci w starej, walącej się chacie i bezsilnie walczyła na śmierć i życie, aby wyżywić swoje maleństwa. Nikt nie domyślał się, ile mąk przeszła, ile dni i nocy strasznych przeżyła z tym szalonym człowiekiem — nikt, ile jej zacne serce cierpiało w tej nędznej poniewierce. Teraz widniały ślady tyloletnich cierpień i niedostatku na długiej, nieruchomej jak maska twarzy.... na ciemnych, zniszczonych rękach i dziwnie martwem spojrzeniu.

Cztery lata upłynęły od tego szczęśliwego, zimowego ranka, kiedy przywieziono jej martwe zwłoki męża. Była już znieczulona, siły ją opuściły, a gdy później kiedy niekiedy myślą zapuściła się w przeszłość, zdołał tylko jeden obraz, jedno wspomnienie jej serce poruszyć i wywołać łzę w oku, wśród głuchego poczucia bólu. Było to wspomnienie ciemnego, mglistego wieczora listopadowego z przed dwudziestu laty, kiedy jej mąż dostał po raz pierwszy napadu delirium i przynieśli go czterej ludzie do domu, do tej chaty pełnej smutku, gdzie leżała w kąciku, wśród słomy i łachmanów mała, chuda trzechletnia dziewczynka o dużych, błyszczących oczach, ciężko dysząc. W nocy, kiedy matka i kilku sąsiadów krzątało się około pijanego, zmarła biedaczka cicho, nikt nie wiedział dokładnie kiedy, nawet nikt nie przeczuwał w ogólnem zamięszaniu. Raniutko zabrano ją z domu, aby nie zawadzała — i nikt o niej więcej nie myślał. Dopiero, gdy najgorszy szał męża minął, uświadomiła sobie biedna matka wszystko. Ale nawet wtedy — i dużo, dużo lat później, tak ją szarpały nędza i wstyd, że i chwili nie miała do przypomnienia sobie i opłakania swej straty.

Później często daremnie chciała sobie przywołać wspomnienie dziecięcia, którego krótkie życie było przecież jednym z jaśniejszych punktów jej istnienia. Ciągle sobie wyrzucała, że nic dobrego nie zrobiła dla tej pierwszej zmarłej, przy której śmiertelnem łożu ani jedna łza nie popłynęła, której żaden rys nie przechował się w jej macierzyńskiem sercu.

Siedziała tu teraz w ciepły, letni dzień i patrzyła zamyślona na długi, wijący się gościniec, którym niegdyś w ów ponury dzień listopadowy niosło jej małe ciałko czterech obcych ludzi, aby je cichaczem w ziemię złożyć.

Obok niej stała jej najmłodsza, blada, szczupła, jedenastoletnia dziewczynka, która patrzyła naokół przerażona dużemi, ciemno-niebieskiemi oczami.

I ona też była nędznie ubrana; w ogromnych, szarych, sukiennych trzewikach i maleńkim, żółtym, słomianym kapeluszu z szkocką wstążką — na ręce zawieszony miała wieniec z nieśmiertelników i mchu.

Nie ruszyła się od boku matki i zdawała się z natężeniem wsłuchiwać już to w odgłos łopaty z cmentarza, już to w dolatujący od zatoki wśród ogólnej ciszy krzyk ptaków.

Nagle przestraszyła się suchego kaszlu, dochodzącego ją z tyłu. Pociągnęła matkę za spodnicę, a po chwili ukazał się niski, siwo-

dzenie tak długo trwać będzie, byłbym sobie przyniósł szczoteczkę do czyszczenia zębów.

Dr Lecher mówi tymczasem dalej o kolejnictwie.

O godzinie 7 rano dały się słyszeć wołania: „Przecież to już nie wieczorne posiedzenie! To już posiedzenie dzienne! rozprawiajmy tedy nad oskarżeniem ministrów!“

Pos. Ant. Steiner (socyalista): Trzeba się przecież obmyć! Polacy *(Polaken)* widocznie tego czynić nie zwykli!

Pos. Wolf: Przerwy dla Lechera, niech zje śniadanie!

Światło elektryczne w sali gaśnie, a Wolf woła: „Dzień dobry, moi panowie!“ — Wielu posłów z lewicy, wśród ogólnej wesołości, mówi sobie głośno: Dzień dobry! A Lecher mówi dalej o pobieraniu podatku transportowego na Węgrzech. W tej chwili na pulcie stawiają mu filiżankę kawy.

P. Daszyński: Żądaj pan półgodzinnego wytchnienia, abyś mógł zjeść śniadanie, przecież to prawo ludzkie.

P. Lecher mówi dalej o polityce handlowej. W chwili tej zjawia się na sali prezydent ministrów hr. Badeni. Znowu głośne wołania o przerwę.

Dr. Funke: Hr. Badeni życzył sobie, większość uchwaliła, prezydenci muszą słuchać!

P. Groesl: Jak u Zulusów i Kafrów wygląda tu u nas w parlamencie!

Lecher mówi dalej. Zewsząd wołania: Wypocznij pan po 12 godzinach gadania!

Lecher: Nie jestem zmęczony.

P. Eisele: Gdyby to Kathrein widział!

P. Lecher mówi o stosunkach weterynarsko policyjnych. Przerywają mu okrzykami obstrukcyoniści: *Precz z Badenim! Abzug Abrahamowicz!*

Daszyńskiego wzywa przewodniczący kilkakrotnie do porządku.

Daszyński: Panie prezydencie, jeżeli sądzisz, że tą półgodziną czasu uratujesz hr. Badeniego, to się grubo mylisz! *(Wielki hałas z lewicy.)*

Wolf: Taki rząd, to skandal!

Lecher omawia dalej obrót mlewa między Austryą i Węgrami i mówi o stosunku wysokości kwotowej, która, jeżeli już nie 50 : 50 — co odpowiadałoby słuszności i ustawie — to przynajmniej powinna polegać na przystępniejszym i sprawiedliwszym stosunku. Zdążam — rzekł mowca — do końca moich wywodów *(Wesołość i oklaski z lewicy.)*. Proszę moich końcowych słów wysłuchać ze spokojem, aczkolwiek, Bogu dzięki, jestem jeszcze przy głosie i mam się nie źle. *(Oklaski z lewicy.)* Stronnictwo moje jest zwolennikiem ugody z Węgrami, nie zgadza się jednak na ugodę, która jest niesprawiedliwą i ludności narzuca nieusprawiedliwione niczem ciężary. Gdyby nam się udało, co jest bardzo wątpliwem, spełnić gorące życzenie niemieckiego narodu, i hr. Badeniego wysłać tam, skąd przyszedł *(żywe oklaski z lewicy)*, wtedy będziemy także wolni od wszelkiej ugody, jaką z Węgrami zawarto. Nie żądamy niczego innego, jak tylko unieważnienia tego wszystkiego, co ten nieudolny rząd z Węgrami ułożył. Nas atoli, panowie z prawicy, znajdziecie zawsze na placu i bądźcie przekonani, że Niemcy w Austryi nigdy się nie poddadzą, ani nie zginą.

Po tej trzynastogodzinnej mowie usiadł zmęczony poseł, a członkowie lewicy, jeden za drugim, ściskali jego rękę. Odezwały się huczne oklaski z lewicy, wznoszono okrzyki: *Hoch! Heil!* i trwało to tak długo, dopóki p. Lecher z sali nie wyszedł.

Mowcy w licznych wnioskach, a jeszcze liczniejszych wykrzyknikach domagają się zamknięcia posiedzenia. Przemawia Funke, Zeller, krzyczy Wolf, Kaiser, Pessler, Daszyński i inni. Wiceprezydent Kramarz wzywa Daszyńskiego do porządku i zaznacza, że posiedzenia przerwać nie może, albowiem minister kolejowy oświadczył, że zastępuje tu rząd, czego członkowie obstrukcyi żądali.

Dr. Funke: Zapytuję ministra kolejowego, jako żołnierza i człowieka honoru: Kto go do tego zastępstwa upoważnił?

Wiceprezydent zaznacza, że postawienie zapytania do ministra jest niedozwolone.

Daszyński: Minister kolejowy rozumie się tylko na krzywdzeniu kolejarzy. Chcemy tu mieć właściwego ministra, do którego odnosi się sprawa ugody, a nie człowieka, który umie tylko machać szablą i robotników znieważać.

Wiceprezydent wzywa Daszyńskiego do porządku i odbiera mu głos.

Daszyński: Chcę dalej mówić!

Wiceprezydent: Nie masz pan głosu.

Daszyński: Odwołuję się do Izby i żądam nad tem imiennego głosowania.

Wiceprezydent: Sprawa skończona!

Dr. Pfersche domaga się w myśl § 49 regulaminu, aby zarządzono posiedzenie tajne ze względu na brud i kurz w sali i ze względu na posłów, którzy w tym stanie nie mogą się już teraz pokazywać publicznie.

Wniosek ten dostatecznie poparto, galeryę opróżniono i rozpoczęła się dyskusya nad tem, czy posiedzenie ma być tajne, czy nie. Zabierali głos pp. Daszyński, Berner i inni — poczem o godzinie 5 popołudniu wniosek o tajne posiedzenie w imiennem głosowaniu odrzucono.

O godzinie 5 minut 50 rozpoczęło się znów posiedzenie jawne.

Przystąpiono na niem do odczytania protokółu z tajnego posiedzenia. Obstrukcya wniosła do protokółu rozmaite poprawki.

Wiceprezydent Abrahamowicz udziela głosu Kienmannowi. *(Burzliwe protesty z lewicy. Wielka wrzawa.)* Trybunę prezydenta oblegają liczni posłowie. Wołania pod adresem prezydyum: *Abzug!*

Wiceprezydent przerywa posiedzenie na 5 minut. *(Wołania ponowne: Abzug! Precz!)*

Po podjęciu posiedzenia na nowo dr. Kronawetter zaznacza, że weryfikacya protokółu na temsamem posiedzeniu sprzeciwia się regulaminowi.

Wiceprezydent: Sprawa skończona, życzeniu stanie się zadość.

P. Dipauli zaznacza, że upoważniono go do oświadczenia, iż posłowie się uspokoją, skoro kwestyę sprawdzenia protokółu omówią dokładnie przewodniczący klubów.

Kaiser oświadcza, że sprzeciwić się musi wywodom poprzedniego mowcy.

Wiceprezydent przerywa mu i dodaje, że nie może dopuścić do dyskusyi. *(Gwałtowne zaprzeczenia na lewicy).*

Kaiser twierdzi, że przewodniczący udzielił głosu Dipaulemu, mimo, że Kienemann rozpoczął już mówić.

Wiceprezydent odbiera głos Kaiserowi i udziela go Jędrzejowiczowi. *(Żywe oklaski na prawicy, gwałtowna burza na lewicy).*

Wśród nieustannego zgiełku, krzyków i hałasów na lewicy, Jędrzejowicz wygłasza mowę za przyjęciem prowizoryum ugodowego z Węgrami.

P. Jędrzejowicz stwierdza, że Koło polskie niejednokrotnie już oświadczyło, iż ze względów państwowych i ekonomicznych będzie głosowało za dokonaniem ugody, ale że będzie także musiało dbać o sprawiedliwe uwzględnienie interesów tej połowy monarchii. *(Oklaski.)* Niestety, wskutek trudności, odnoszących się do sprawy kwoty, oraz wskutek smutnych stosunków, panujących w tej Izbie, nie ma nadziei, abyśmy ułożyli w tym roku stałą ugodę. Zadecydujcie panowie, czy w interesie ludności i państwa lepiej będzie: przyjąć prowizoryum na rok na podstawie *status quo*, czy też — wobec tego, że z dniem 1 stycznia kończy się znaczenie dotychczasowej wzajemnej umowy — narazić nasz stosunek do Węgier na niepewności okresu czasu nie objętego umową! Prowizoryum nie jest wcale nowością w naszem parlamentarnem życiu.

Łatwo jest krytykować i burzyć coś, ale trudno w miejsce tego stawiać coś nowego, a przedewszystkiem należy się zapytać, skoro się chce coś budować, czy jest siła i możność po temu. Na naszą tradycyjną politykę dajemy wiele i chętnie powołujemy się na owych mężów, którzy stworzyli podwaliny tej polityki.

Mowca cytuje słowa, wypowiedziane ongi przez byłego przewodniczącego Koła polskiego Grocholskiego, w których ten oświadczył się za zgodą — w interesie jedności monarchii, dobrobytu i potęgi państwa. — I my stoimy na tem stanowisku i pozostaniemy wierni naszej tradycyjnej polityce.

Prawica często i głośno wyraża swoje zadowolenie. Równocześnie mówi Kienemann. Hałas na lewicy trwa bez przerwy i rośnie.

Jędrzejowicz kończy mowę, poczem przewodniczący, wśród gwałtownych okrzyków z lewicy, posiedzenie ponownie przerywa.

Podczas przerwy poseł Głażowski zemdlał ze znużenia; musiano go cucić;

Po całogodzinnej przerwie podjęto posiedzenie o godz. pół do 8.

Kienmann, ze względu na niezwykłe, długie trwanie posiedzenia, oraz ze względu na znużenie posłów, stenografów i służby, stawia wniosek o zamknięcie posiedzenia i imienne nad tym wnioskiem głosowanie.

Wiceprezydent podaje do poparcia wniosek Jędrzejowicza o przekazanie prowizoryum ugodowego do komisyi budżetowej. Następnie odpowiada na interpelacyę Steinwendera w sprawie powodów ustąpienia dr. Kathreina i oświadcza, że na inne interpelacye odpowie na następnem posiedzeniu.

Posiedzenie zamknięto o godzinie 8-mej. — Następne posiedzenie we czwartek. Na porządku dziennym wnioski o postawienie ministrów w stan oskarżenia.

Z Wiednia donoszą nam:

Po burzliwych scenach, które odbyły się na ostatniem posiedzeniu Izby poselskiej podczas mowy p. Jędrzejowicza, przewodniczący wszystkich klubów zebrali się dla narady nad tem, czy posiedzenie ma dalej odbywać się i jak daleko można dojść w rozprawach nad prowizoryum budżetowem. Zważywszy, że wiceprezydent Kramarz dwa razy dostał ataku nerwowego i że cały ciężar przewodniczenia spoczął by na wiceprezydencie Abrahamowiczu, który czuł się także niezmiernie znużonym postanowiono posiedzenie zamknąć.

Posiedzenie to, które nastąpiło o godz. trzy kwadranse na ósmą, wywołało wśród stronnict większości, a zwłaszcza wśród Młodoczechów, którzy dawali wyraz swemu oburzeniu głośnemi okrzykami „hańba“, wielkie niezadowolenie. Członkowie konserwatywni większej własności gniewali się także o to, krytykując ostro i głośno decyzyę przewodniczących klubów większości.

Związek stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych we Lwowie.

Lwów, 29 października.

W sali ratuszowej zebrali się dzisiaj delegaci Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych na dwudzieste trzecie z rzędu walne zgromadzenie delegatów Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, zamykające dwudziesty trzeci rok istnienia tej instytucyi, która nie bukiem, nie szumem, nie spekulacyami bankowemi, ale realną pracą, w rozwoju finansowym naszego kraju zajęła jedno z pierwszych miejsc.

Obrady zagaił prezes Związku, p. Stanisław Szczepanowski, który podniósłszy znaczenie samopomocy w życiu narodów, wykazał na tle statystyki, że w stowarzyszeniach zarobkowo-gospodarczych całej Austryi tkwi tylko 130 milionów kapitału niemieckiego, a 270 milionów kapitału innych narodowości, co stanowi jeden z argumentów, iż gadanie o wyższości kultury niemieckiej jest czczym frazesem i że Niemcy tylko pod względem eksploatacyi skarbu i siły państwowej na swoją korzyść stoją wysoko. Dalej radził mowca, nie liczyć na pomoc państwa i z ufnością patrzeć w przyszłość pod hasłem samopomocy. Skonstatowawszy zaś wzrost stowarzyszeń zarobkowych, które dziś mają już dwa miliony kapitału obrotowego, wspomniał o konieczności założenia Banku związkowego.

Przewodniczącym zgromadzenia wybrano p. dyr. Przemysława Kotarskiego z Krakowa, zastępcami dra Mandyczewskiego i ks. Gąsiorowskiego, sekretarzami dra Marynowskiego i Kosibę.

Sprawozdanie Wydziału, przedłożone walnemu zgromadzeniu, a wraz z niem rocznik statystyczny stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, opracowany przez p. Narcyza Ulmera, sekretarza związku, wskazuje nowy jego rozwój. Ogółem w kraju istniało roku zeszłego 413 Towarzystw kredytowych, 76 innych, czyli razem 489, przyrost więc w porównaniu z rokiem poprzednim, przedstawia cyfry 47 Towarzystw kredytowych, 10 innych, razem 57. Do Związku należy 157 stowarzyszeń, to jest 133 kredytowych, a 24 wytwórczo-handlowych, czyli zaledwie 1/2 część ogółu, statystyką objętych stowarzyszeń.

Liczba członków 1/3 wynosiła w Towarzystwach kredytowych 263.842, w innych 8.419, wzrosła wię w pierwszych o 4·86 procent, w drugich zmniejszyła się o 8·28 procent. Udziały członków wynosiły w kredytowych stowarzyszeniach 8,250.288 złr. 89 ct., w innych złr. 902.064 ct. 88, czyli wzrosły w kredytowych 08·86 procent, u innych aż o 48·58 procent. Fundusz rezerwowy wynosił u pierwszych złr. 2,303.829 ct. 64 (wzrost 5·93 prc.), u drugich 96.938 złr. 73 ct. (+ 5·93 prc.). Kapitał własny przedstawiał kwotę 10,560.118 złr. 53 ct. (+ 8·21 prc. i 999.003 złr. 61 ct. (+ 48·17 prc.). Wkładki na rachunek bieżący u Towarzystw kredytowych wynosiły 26,866.414 złr. 72 ct. (+ 13·68 prc.), a stan pożyczek złr. 42,479.943 ct. 73 (+ 8.86). Czysty zysk wreszcie u Towarzystw kredytowych wyniósł złr. 692.850 ct. 35 (+ 7·05 procent).

Towarzystwa zarobkowe (kredytowe) w roku 1896 z czystych zysków na cele publiczne wydały 18.528 złr. 39 ct., a więc dwa razy tyle, co pozazwiązkowe. Świadczy to, mimo niskości tej sumy, że bądź co bądź stowarzyszenia skupiające się w Związku mają w porównaniu z tamtemi charakter szlachetniejszy, obywatelski.

Ważnym punktem sprawozdania jest ustęp poświęcony sprawie kredytu włościańskiego, gdzie podniesiono z naciskiem, że zakładanie lokalnych instytucyj kredytowych to główny środek, — do jego rozszerzenia. Ale w tym celu tym instytucyom samym trzebaby otworzyć środki taniego kredytu. Wprawdzie tą kwestyą zajmował się Sejm w roku bieżącym i powziął w tej sprawie dodatnie uchwały, a Wydział krajowy zaproponował odpowiednią zmianę statutu Banku krajowego. Jednak ważna ta kwestya — jak sprawozdanie ze słusznem ubolewaniem rozumuje — od sześciu miesięcy ani na krok nie postąpiła, z winy rządu, który nie zatwierdza zmienionych statutów. Sprawa dostarczenia stowarzyszeniom kredytowym funduszów obrotowych napotyka jeszcze na trudności w dziwnie zapleśniałem stanowisku wielkich banków, które kwestyę kredytu traktują nie jako interes, ale jako łaskę, zależną od osobistej życzliwości i humoru. Dlatego Związek dąży tem usilniej do wytworzenia własnej intytucyi kredytowej, mianowicie Banku związkowego, który, jak się zdaje, po 22 letnich usiłowaniach i zabiegach, zbliża się już do chwili urzeczywistnienia.

Sprawę tę referował p. dr. Lechowski. Wybrano komisyę bankową, której zlecono opiekę nad tym ważnym projektem.

Cały szereg wniosków, jakie członkowie przedstawili, oddano do rozpatrzenia specyalnej komisyi wnioskowej. Niektóre z tych wniosków są wielkiej wagi dla dobra i rozwoju stosunków bandlowo-przemysłowych w kraju. Po południu obradowały komisye. W sobotę odbędzie się drugie i ostatnie pełne posiedzenie.

KRONIKA.

Kraków, 30 października.

Następny numer naszego dziennika z powodu przypadającego w poniedziałek uroczystego święta, wyjdzie dopiero we wtorek o zwykłej porze.

Nabożeństwo. Dziś odbyła się żałobna uroczysta msza św. w kościele OO. Kapucynów ze dusze ś. p. Kaliksta bar. Horocha i Marcelego Jawornickiego, wojskowych polskich, ozdobionych złotemi krzyżami „Virtuti militari“, prezesów Towarzystwa opieki weteranów wojsk polskich 1831 r., urządzone staraniem komitetu weteranów wojsk polskich z 1831 r.

Ozdabianie grobów. Zima się zbliża, drożyzna coraz większa, głodnych, zziębniętych, nieokrytych coraz więcej — stąd troska niemała, jak tej nie doli zaradzić, a zaradzić trzeba. Sposobność do tego nasuwa zbliżający się dzień zaduszny, co tłumy publiczności za mury Krakowa do miasta zmarłych, na cmentarz wywabia. Skorzystają więc z tego niektóre dzieła miłosierdzia, jak Tow. św. Wincentego á Paulo, Tow. dobroczynności, dom ubogich niewiast na Blichu, i wyślą swych członków i opiekunów na cmentarz po kweście, co od lat wieln już stałą pozycyę w skromnych dochodach tych instytucyj tworzy. O ileż jednak więcej skorzystaliby ubodzy, jakże nierównie lepiej użytoby grosza, gdyby zaniechano tej akatolickiej cudzoziemczyzny, jaką jest kosztowne i przesadne (a często bez gustu nawet) zdobienie grobów sztucznem kwieciem i lampionami. Do tej korzystnej zmiany zmierza zwyczaj, który we Lwowie używa wielkiego powodzenia, że zamiast dekoracyi grobów, składa się na jakiś cel dobry hojniejszą jałmużnę, a otrzymuje się skromnie oświetlony krzyż do zatknięcia go na grobie w dniu zadusznym. W ten sposób we Lwowie przeszło 1000 złr. zamiast wzbogacić przekupniów żydowskich i wiedeńskich fabrykantów, pozostaje w kraju i obraca się na jałmużnę dla biednych, a wraz obcy, niemądry zwyczaj powoli się usuwa, i życzenin Kościoła, oraz potrzebie serc, by duszom zmarłych nieść pomoc, zadosyć się czyni. Jak wieści z Przemyśla i Stanisławowa dochodzą, zwyczaj ten poczyna się tam krzewić. W Krakowie już rok trzeci propaguje go Towarzystwo św. Wincentego à Paulo, przeznaczając zeń dochód na odnowienie katedry wawelskiej i na wsparcie wstydzących się żebrać. Członkowie tegoż Tow. w dniach 1 i 2 listopada będą przy wejściu na cmentarz przyjmowali w tym celu jałmużnę i wydawali krzyże oświetlone 5 lampkami, poczem w jednym z najbliższych dni urządzone zostanie żałobne nabożeństwo za dusze osób, na których intencyę ofiarowano datki.

Defraudacya w Towarzystwie ubezpieczeń. Komunikują nam następujące pisma:

„Podpisani odbyli w kasach Towarzystwa wzajemnego kredytu szczegółowe skontro wszystkich depozytów, będących własnością funduszów rezerwowych Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, jako też wszystkich depozytów prywatnych, i oświadczają, że takowe, badając każdy depozyt szczegółowo, znaleźli w zupełnym porządku i nigdzie nie napotkaliśmy żadnych braków, nieprawidłowości, ani usterek.“

Kraków, 30 października 1897.

Józef Męciński, prezes Rady nadzorczej. *Ignacy Głażewski,* zastępca dyrektora referenta. *Franciszek Kröbl.* naczelnik Towarzystwa wzajemnego kredytu.

„W obec malwersacyi odkrytej w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie podpisany Zarząd Galicyjskiej Spółki naftowej „Potok“ na posiedzeniu dzisiaj *ad hoc* odbytem, postanowił zgodnie z prawdą podać do wiadomości osób interesowanych, że przez p. Czesława Kieszkowskiego, firmującego dotąd Spółkę, a od dzisiaj z Zarządu wykluczonego, przedsiębiorstwo nasze żadnej materyalnej straty nie ponosi.“

Kraków, 29 października 1897.

Galicyjska Spółka naftowa „Potok:“ *K. hr. Scipio. A. Raczyński. Dr. F. Łubieński. Julian Fabiański,* dyrektor techniczny.

Dziś dopiero z zarządzenia prokuratoryi rozpoczęła czynności urzędowe w biurach działu życiowego komisya sądowa. Dziś także rozpoczęto rewizyę w kancelaryi zbiegłego Kieszkowskiego.

Obywatelska komisya rachunkowa dla działu życiowego w dniu 3 listopada, w składzie wczoraj przez nas wymienionym, rozpocznie swoje czynności całkiem niezależnie od toku dochodzeń już przedsięwziętych i prowadzonych. Gdyby defraudacya wcale nie była wykrytą, komisya ta, dawniej zwołana, musiałaby spełnić swoje zadanie, — to też niewłaściwem jest przypisywanie jej jakiejś misyi nadzwyczajnej, z tokiem sprawy sprzeniewierzenia złączonej.

Byłoby pożądanem, aby komisya opinię swoją o wykrytej sprawie, jak i poprzednich w tym dziale nadużyciach wypowiedziała, lecz wolno wątpić, czy bardzo szczegółowe i uciążliwe szkontrum do dnia 3 listopada może być ukończone. Fachowi zapewniają, iż czynność ta potrwać może kilka tygodni.

Sumy ogólnej sprzeniewierzonej przez Kieszkowskiego tak w samem Towarzystwie, jak i przez nadużycie zaufania osób prywatnych, oznaczyć nie podobna. Poważni wiekiem i stanowiskiem ludzie twierdzą, iż dojdzie do parukroć stu tysięcy. Wymieniają też wiele nazwisk osób poszkodowanych; w ich liczbie nawet firmy kupieckie, którym należą się kwoty po kilkaset złr. wynoszące za dostawione towary.

Prokuratorya, rozpocząwszy śledztwo na podstawie zawiadomienia uczynionego wczoraj przez Dyrekcyę Towarzystwa ubezpieczeń, wydała rozkaz aresztowania Czesława Kieszkowskiego. Twierdzą, iż był on w Krakowie jeszcze w dniu 25 b. m., lecz korzystając z urlopu, do biura nie przychodził.

Opinia, wyrażona przez dzienniki krajowe o smu-

---

włosy staruszek z wiązką wierzbiny na plecach i laską w ręku — kaszlał i pluł naprzemian.

Szedł drogą, mówiąc sam do siebie i nie widział ani matki, ani córki, dopiero, gdy był tuż przy nich. A wtedy zatrzymał się z okrzykiem zdziwienia i przechylił się z uśmiechem poprzez swój kij, wspierając się na nim obu rękami i zagrzebując go głęboko w piasek.

— Ej do licha!... Żem też was tu spotkał, Elżbieto?

Kobieta rzuciła na niego szybkie, skośne spojrzenie, ale zaraz wróciła do dawnej pozycyi, z twarzą wspartą na dłoni patrzyła nie wzruszenie w dolinę.

— Tak, odrzekła sucho.

— Czy jest co?... spozierał ciekawie ku niej małemi, ciemnemi, badawczemi oczkami — przecież wam — nic nie zdarzyło się... co?

— Nic.

— Czy nikt z waszych... nikt z waszych nie umarł?

— Nie.

— Albo z familii?

— Nie.

— No, to dobrze. Ale... hm! hm! Ale, zdaje się, odżyła stara miłość, Elżbieto?

Z początku kobieta nie odpowiadała, po chwili spojrzała na niego i rzekła, gładząc trochę zmięszana czarne frendzle szala, na kolanach leżącego:

— Ech!.. co tu gadać!... Potem dodała: dziś jest pogrzeb małej dziewczynki z naszej wsi.

— Ach! tak, to co innego. To zapewne maleńką Andrzeja Jensena mają grzebać?

— Tak.

— Tak, tak, że też mi to na myśl nie przyszło. Ma być, jak mówią, wielka historya z tem maleństwem. Anna, żona dzwonnika była u matki wieczorem i opowiadała, że będą dzwonić. Ale czy to możliwe?

— Możliwe.

— Tak?! No, no, to pewna, że proboszcz z żoną będą na stypie i doktor naturalnie, bo i on tu się przyczynił. No, Andrzej Jensen ma na to i na więcej jeszcze, gdyby trzeba było. Ale, do licha, nie wszyscy mogą swoim dzieciom sprawiać takie pogrzeby.

— Och nie! rzekła Elżbieta znowu zatopiona w myślach.

— Zresztą to i śmieszne — ciągnął dalej stary, patrząc na nią ciągle przymrożonemi oczyma... Zapomniałem zupełnie, czy tu macie jakie dziecko na cmentarzu, Elżbieto?

— Ach, naprawdę — odpowiedziała powoli, patrząc znowu na drogę cmentarną.... Nic dziwnego... omal, że ja sama nie zapomniałam.

— Zdarza się to, zdarza — odrzekł i potrząsnął głową. — Tyle różnych spraw wśród tego zajdzie... a lata mijają. Ach! znam to i ja. Czy to był chłopczyk?

— Nie, dziewczynka.

— Boże mój! Dziewczyna! Tak, to co innego. A! mamy tu maleńka Lotkę — zwrócił się do dziewczynki, która z wszelkiemi objawami zniecierpliwienia tuliła się do matki.

Ta wzięła ją za rękę i pogłaskała.

— Nie można się jej pozbyć, jak zacznie prosić, żeby ją z sobą wziąć. Chciała koniecznie widzieć swoją siostrzyczkę.

— Słusznie. Ona jej nigdy przedtem nie widziała? rozumie się. Dawno maleństwo umarło?

Ale skoro Elżbieta nie odpowiadała, umilkł stary. Potem podniósł w górę krzaczaste brwi, chwilę patrzył na nią badawczo, zażył niuch tabaki, i, jakby mu nagle błysnęła nowa myśl:

— Tak, tak — dorzucił. Nie po różach ram idzie. Nie jednemu się zdaje, że mogłoby być inaczej. Ale jest tak, jak Pan Jezus chce. I pewnie tak jest najlepiej.

W tej chwili zawołano z cmentarza. Stary pożegnał się i szedł dalej, kaszląc i plując, a Elżbieta wzięła milcząc dziecko za rękę i weszła między groby. Tu, prawie na środku pustego cmentarza, pracowało dwóch ludzi około grobu. Jeden, prawdziwy Lillelundczyk w rodzaju Nielsa Nilena, niski, przysadzisty, z grubym karkiem i czerwoną od wódki twarzą, stał w dole i wyrzucał ziemię, którą drugi łopatą odgarniał na obie strony. Ten drugi, był to wysoki, szczupły zaspany chłop, śmiejący się głupowato, ilekroć starszy swoim mrukliwym głosem opowiadał jakąś śmieszną anegdotę. Gdy Elżbieta się zbliżyła, przykucnął na brzegu najbliższego gotowego grobu i patrzył na czarną, bezzębną czaszkę, którą tamten trzymał w ręku.

Kiedy i Elżbieta się przysunęła, patrzyli wszyscy troje przez chwilę, potem spojrzeli na siebie w niemem zdumieniu, gdy tymczasem mała Lotka zsiniała, kurczowo szarpała spodnicę matki.

— Czyjaż to? — mruknął nakoniec młody grobowym głosem.

— To nie może być jej — odrzekł tamten. — To była maleńka, prawda Elżbieto?

— Tak, miała trzy lata — odpowiedziała.

— Tak? więc nie tu leży?

— Nie wiem, Anna dzwonnika mówiła...

— Paf! — wykrzyknął nagle ten, który stał w grobie, i wyciągnął ręce w górę. Mam go! Toż to stary Lars Brede.

— Któż to? — zapytali tamci.

— Nie przypominacie sobie, Elżbieto?... teść Andrzeja Mortena, ten stary z drewnianą nogą, który później poszedł do dobroczynności i umarł na ospę. On leżał przed waszą dziewczyną. Nie możecie sobie przypomnieć, Elżbieto? Tak, tak, napewno, ja sam ją grzebałem.

Elżbieta wstrząsnęła głową. Nic nie pamiętała. Grabarz plunął w dłoń, łyknął z flaszki, stojącej w kącie grobu i zaczął kopać zawzięcie... i wpośród grudek ziemi, kamieni, resztek z trumny i kości dorosłego człowieka, ukazały się po chwili maleńkie, cienkie kosteczki dziecięce.

Elżbieta stała spokojnie, nieco przybladła i wodziła oczami za każdem, miarowem poruszeniem łopaty z ciemni dołu na światło dzienne... Dopiero, gdy ujrzała wyrzuconą z ziemią wstążeczkę, którą zdawała się poznawać, wstrząsnął nią dreszcz, a po chwili, gdy spojrzała na splot suchych, ciemno-rudych włosów, zdawało się jej, że żywy obraz dziecka stanął przed nią nagle i kilka grubych łez stoczyło się po jej pomarszczonej twarzy.

Zanosząc się od płaczu, klękła przy grobie i zaczęła starannie zbierać kawałek po kawałku kości dziecięcia w fartuch. Gdy skończyła, pochyliła się nad nią przerażona Lotka i zapytała szeptem:

— Mamo, czy to jest siostrzyczka Anna Metta?

Ale w tejże chwili zgrzytnęły zawiasy u wrót cmentarnych; Anna, żona dzwonnika, z czteroma wieśniakami weszli czerwoni i zdyszani z koszem jadła i flachami piwa.

— Musicie się stąd zabrać — idą! — zawołał jeden z przybyłych do grabarzy, gdy tymczasem żona dzwonnika otwierała dzwonnicę, gdzie wszyscy zniknęli... za chwilę rozbrzmiały pierwsze tony głębokich, metalicznych dzwonów pogrzebowych (za 4 marki i 8 szylingów) daleko po dolinie.

Stamtąd istotnie ciągnął pogrzeb przez ustrojoną we flagi wieś, krok za krokiem, wóz za wozem: najpierw sama trumna, ubrana kwiatami na nowopomalowanym wozie na resorach, dalej karoca proboszcza i reszta. W uroczyście żałobnym pochodzie sunął pogrzeb powoli między wesołemi polami, gdzie krowy i owce zdziwione otwierały oczy na to widowisko. Wszystkie kobiety w czarnych czepcach, z wieńcami w rękach; mężczyźni, z wyjątkiem księdza, z cygarem w ustach, które zapalili sobie zaraz po sutem śniadaniu.

Minęła prawie godzina, zanim wszyscy dotarli do kościoła. Tymczasem Elżbieta w odległym kąciku, pod murem cmentarnym, wygrzebała trochę ziemi z pod muru i wśród łez umieściła tam każdą małą kosteczkę biednej Anny Metty. Przykryła ziemią, a Lotka położyła wianek.

Zaledwie skończyły, stanął pochód u bram... Wspaniały to był pochód. Niski, żywy zakrystyan skakał jak sroka, szeptał coś ustawicznie do proboszcza, kręcił się z pełnem wyrazu współczuciem około ojca i łkającej matki, zaintonował wreszcie psalm z taką siłą i uczuciem, jak gdyby mu za to zapłacono... co zresztą i prawdą było. Ksiądz mówił oznaczoną godzinę w kościele, a przy rzucaniu ziemi na trumnę przemawiał do zgromadzonych „cichą modlitwą“. Natomiast dzwony wysyłały z taką siłą głos ku niebu, jak gdyby chciały samemu Bogu przypomnieć, że to przecież Andrzeja Jensena dziecię powołał do swej chwały.

A niżej — po drodze cmentarnej kroczyła Elżbieta, nasłuchując owych dzwonów.

Tak jej było lekko na sercu, jak temu, kto spłaci stary dług: na twarzy jej widniała radość, że przecież mały promyk boskiego błogosławieństwa padł na szczątki jej biednej Anny Metty.

tnej sprawie sprzeniewierzenia Kieszkowskiego, jest prawie jednomyślną na punkcie poglądu, iż tylko jaskrawy brak wszelkiej kontroli mógł dopomagać w szeregu lat do spełniania tak we Lwowie, jak i Krakowie wykrytych malwersacyj. Jeden *Czas* tylko z dnia na dzień nowe czyni wysiłki, aby w jakikolwiekbądź sposób, wbrew prawdzie i rzeczywistości, przylepić oderwane ucho do dzbana.

Dla zaznaczenia, iż na ową „politykę“ *Czasu*, tak niewłaściwą i poprostu szkodliwą w sprawie ogół ubezpieczonych i instytucyę całą obchodzącej, nie my tylko krytycznie się zapatrujemy, przytaczamy charakterystyczne głosy pism najbardziej do *Czasu* zbliżonych, mianowicie *Przeglądu* lwowskiego i *Ruchu Katolickiego*.

Przegląd pisze:

„*Czas* uspokaja opinię, twierdząc, że wyrządzona szkoda zostanie pokrytą z funduszów zapasowych, lub kascwych. Pociecha, którą *Czas* tem samem chce nieść członkom Towarzystwa, pociechą wcale nie jest; bo przecież majątek Towarzystwa (fundusz zapasowy czy kasowy) nie jest prywatną własnością dyrekcyi i urzędników Towarzystwa, lecz własnością tych, którzy dają pieniądze na operacye Towarzystwa. Jakiemże tedy prawem mogłoby Towarzystwo zdefraudowane przez jego urzędnika sumy pokrywać z funduszu publicznego. Do pokrycia szkody wezwać należy w pierwszej linii sprawcę jej, ewentualnie jego rodzinę, a w dalszym ciągu tych, którzy obowiązani byli wykonywać kontrolę nad finansami Towarzystwa, a obowiązku swego zaniedbali i wskutek tego podkopali zaufanie do instytucyi, która przez lat trzydzieści z górą była chlubą kraju naszego.“

W *Ruchu Katolickim* czytamy:

„Oprócz funduszów Towarzystwa miał Czesław Kieszkowski sprzeniewierzyć także deponowane u niego fundusze sierót na kilkadziesiąt tysięcy i fundusze jednej wdowy po zasłużonym urzędniku Towarzystwa krakowskiego. Także i inne osoby prywatne poniosą wielkie straty, gdyż podpisywały weksle Czesławowi Kieszkowskiemu, które teraz będą musiały pokryć. W ogóle szkody, które defraudant wyrządził, dochodzą do kilkakroćstotysięcy, a dotykają one nietylko Towarzystwo krakowskie i instytucye finansowe, ale i osoby prywatne, a nawet wdowy i sieroty. Czy i komu szkody będą wynagrodzone, dotąd nic nie wiadomo. Wszystkie te olbrzymie sumy obrócił Czesław Kieszkowski na rozpustę w najgorszem słowa tego znaczeniu. Takie życie hulaszcze prowadził od kilkunastu lat, a chociaż wszystkim było wiadomo, że wydaje o wiele więcej niż ma dochodów, chociaż ciągle pojawiały się pogłoski, poddające w wątpliwość jego uczciwość w urzędowaniu, to jednak ci, którym kontrola nad jego rachunkami była powierzona, nie umieli wykryć jego kilkunastoletnich malwersacyj. Oto dowód, jak reforma tej kontroli jest konieczna. W chwili odkrycia malwersacyj Czesław Kieszkowski znajdował się w Zagórzu i tam wysłano do niego jednego młodszego urzędnika z zawiadomieniem. Przyjął on wiadomość obojętnie i od tej chwili nic o nim nie słychać.

„Wykrycie defraudacyi Kieszkowskiego — jak opowiadają we Lwowie — miało być spowodowane listem poprzedniego defraudanta Leszczyńskiego, objaśniającym, w jaki sposób olbrzymia defraudacya została popełnioną. Leszczyński, uciekając z powodu wykrycia jego karygodnych manipulacyj w filii lwowskiej, miał się odgrażać, że nie on jeden pojedzie do Ameryki.“

Do Rady nadzorczej Towarzystwo wzaj. ubezpieczeń, przy ukończonych ostatecznie wyborach uzupełniających, powołani zostali pp. Wasilewski Wojciech w obwodzie sanockim, Dobrzyński Adolf w obwodzie tarnowskim, Cieński Tadeusz w obwodzie czortkowskim, Brykczyński Stanisław w obwodzie stanisławowskim, Dubek Józef w obwodzie kołomyjskim i Głębocki Władysław w obwodzie nowosądeckim.

Odczyt. Ceny wstępu na zapowiedziany, słowem i muzyką ilustrowany odczyt z utworów ś. p. Kornela Ujejskiego w niedzielę 31 b. m. w sali Rady miejskiej prostujemy o tyle, iż krzesło w pierwszych rzędach kosztuje 1 złr., w dalszych 50 ct., zaś wstęp na salę i galeryę 25 ct.

Spodziewać się należy, iż cel: przysporzenie funduszu ku założeniu „szkoły rzemiosł dla kobiet“, zgromadzi liczną publiczność.

Z Tow. muzycznego. Bilety, zamówione na wieczór kwartetu czeskiego w sobotę dnia 6 listopada b. r., należy odebrać najdalej we środę dnia 3 listopada, gdyż później zostaną sprzedane bez względu na zamówienie.

Kwartet czeski, który wystąpi w Towarzystwie muzycznem dnia 6 listopada b. r., doszedł w krótkim stosunkowo czasie, bo w ciągu pięciu lat swego istnienia do niezwykłej sławy, zyskując wszędzie, gdzie tylko wystąpił, zupełne uznanie, tak u krytyków, jak u publiczności. Nie mniejszem uznaniem, jak wszędzie, cieszył się także podczas swego występu przed trzema laty w Krakowie i dlatego należy się spodziewać, że publiczność krakowska pospieszy tłumnie dnia 6 listopada do sali „Sokoła“, gdyż sposobność do usłyszenia utworów muzyki kameralnej w tak znakomitem wykonaniu nie prędko się zdarzy.

Zmarli. Antoni Zawisza, b. patron przy sądach gubernii kieleckiej, właściciel dóbr w Królestwie Polskiem, zmarł wczoraj w Krakowie w 73 roku życia.

W biurze meldunkowem przy tutejszej c. k. dyrekcyi policyi pożądaną jest większa sumienność. Życzenie to wywołuje następujące, może nieodosobnione, zdarzenie:

Dnia 18 b. m. poczta, mając mi doręczyć awizo na większą przesyłkę kolejową, zapytała c. k. policyi o mój adres. Tu lekkomyślnie, prawdopodobnie nie zaglądając do kartek meldunkowych, dano odpowiedź: „Nie znany w Krakowie“, chociaż już 7 b. m. byłem należycie zameldowany. Awizo nie doszło, a ja tytułem *Wagenstandgeld* (za godzinę 20 ct.) zapłaciłem 10 złr. 80 ct. Pocóż więc istnieje to biuro? *Wojciech Grucel*, słuchacz prawa, Kolejowa nr. 8.

Dyrekcya poczt i telegrafów ogłasza: Według doniesienia niem. państwowego urzędu pocztowego w Berlinie, zdarza się często, że nadawcy, wysyłając zlecenia pocztowe z wekslami, żądają założenia protestu z powodu niezapłaty na wypadek nie uiszczenia sumy wekslowej. Ponieważ w obrocie zleceniowym między Austro-Węgrami a Niemcami nie jest wprowadzonem zakładanie protestów z powodu niezapłacenia, niem. urządy pocztowe nie mogą stosować się do takich żądań, lecz muszą weksle zachować dłużnikom do rozporządzenia przez siedm dni, i mogą je zwrócić wysyłającym dopiero po upływie tego terminu, gdyby w międzyczasie nie zostały wykupione.

Skutkiem tego postępowania upływa zazwyczaj bezskutecznie termin wyznaczony do zakładania protestów i wysyłający (wierzyciel) utraca po zwróceniu weksla prawo dochodzenia swych wierzytelności według prawa wekslowego.

Zwraca się zatem uwagę stron na to, że w własnym interesie niepowinne w obrocie zleceniowym między Austro-Węgrami a Niemcami żądać zakładania protestu z powodu niezapłacenia sumy wekslowej

Pożary. W nocy z 14 na 15 b. m. pożar w Kutach zniszczył dwa zakłady przemysłowe, mianowicie młyn amerykański Hermana Jekla, tudzież tartak wraz z fabryką wiorów drzewnych tegoż właściciela. Szkoda pożarem zrządzona wynosi przeszło 35.000 złr., w znacznej części ubezpieczona.

Dnia 18 b. m. w Gronkowie (pow. Nowy Targ) wybuchł pożar w składzie nafty Wolfa Kemplera, z powodu nieostrożności przy nalewaniu nafty. Pożar zniszczył wszystkie zabudowania Kemplera, zrządzając szkodę na 10.000 złr. Kempler sam podczas eksplozyi ledwie życie ocalił. Szkoda materyalna ubezpieczona była na 6000 złr.

Brody, 29 października. (Koresp. *N. Reformy*). „Sokół“ nasz nie ma szczęścia do prezesów. W przeciągu roku miał ich kilku, a wszyscy dla jakiejś drobnostki zrzekli się zaszczytu, nie pomnąc, że ciągła zmiana szkodzi tak materyalnie, jak też moralnie Towarzystwu. Ostatni prezes p. Horica przynajmniej dotrwał do końca, ale wskutek przeniesienia go na naczelnika sądu w Podwołoczyskach, musiał zwołać walne zgromadzenie dla wyboru prezesa i zastępcy. Dnia 24 b. m. odbyło się to zgromadzenie, na którem wybór padł na p. Mayera, a na zastępcę wybrany został p, Oborski.

Dnia 26 b. m. odbył się pierwszy koncert Towarzystwa muzycznego, pod kierownictwem nowego nauczyciela p. Druckera. Koncert udał się wyśmienicie, sala była przepełniona.

W kopalni węgla Romana hr. Potockiego w Glińsku zapadł się przed kilku dniami szyb, wskutek czego 24 robotnikom w kopalni zatrudnionym groziło niebezpieczeństwo. Na szczęście jednak, dzięki bocznemu otworowi wszyscy robotnicy mogli wydobyć się z kopalni i żaden z nich nie poniósł szwanku.

Pomnik św. Tomasza a Kempis odsłonięty zostanie w dniu 10 listopada b. r. w kościele św. Mikołaja w Amsterdamie. Sławny ten filozof chrześcijański większą część życia spędził w jednym z klasztorów w okolicy Amsterdamu.

Nowe zapałki, tak zwane *paper vestas*, sporządzone z masy papierowej, wchodzą w Wiedniu w użycie, rugując woskowe i salonowe. W Neudörfl zbudowano fabrykę zapałek papierowych, która na wyroby swe otrzymuje coraz większe zamówienia z kraju i zagranicy.

Amator nafty. Lekkomyślny zakład zrobił niejaki C., ślusarz w Królewskiej Hucie. Założył się o 100 marek, że wypije litr nafty. Zakład wygrał, ale zaledwie zgarnął pieniądze, zemdlał. Dziś choruje ciężko, a życiu jego grozi niebezpieczeństwo.

Mianowania. Docent politechniki we Lwowie p. Leon Syroczyński mianowany profesorem nadzwyczajnym.

Suplent w gimnazyum polskiem w Przemyślu, Leoncyusz Kuźma, mianowany został rzeczywistym nauczycielem w ruskich paralelkach gimnazyum państwowego w Kołomyi.

C. k. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował auskultantami praktykantów sądowych: Bronisława Nowińskiego, Lucyana Maryana Zoellnera, Tomasza Stanisława Czerwińskiego, Maryana Mokrego, Józefa Jerschinę, St. Matuzińskiego, dr. Eug. Józefa Geislera, Michała Bodeńskiego, Kazimierza Rozwadowskiego, dra Władysława Tymoteusza Łubkowskiego, dra Józefa Mieroszewskiego, oraz kandydatów adwokackich Karola Swierzewicza i dra Teodora Kalczyńskiego, praktykantów sądowych dra Maryana Kulinowskiego, dra Stan. Szymonowicza, dr. Stanisława Wierzbickiego, Leopolda Krzyżanowskiego, Włodzimierza Dbałowskiego, Władysława Franciszka Kisiela, dr. Józefa Nizioła, dr. Jana Tyralika, dr. Franciszka Bardla, Stan. Łojasiewicza, dr. Wiktora Turka, dr. Tadeusza Stefańskiego, Jana Stojdę, Witolda Korotkiewicza, Fr. Knapika, Jana Wł. Pogorzelskiego, Włodzimierza Gabryszewskiego, Piotra Kosmana, dra Ludwika Ruczajewskiego, Augusta Zdańskiego, dra Ludwika Lipińskiego, Zygmunta Bocheńskiego, Henryka Bukowskiego, dra Teodora Lewickiego, dra Franciszka Zarembę i Izydora Dydaka.

Składki na pomnik Kościuszki złożono w dalszym ciągu: Rada miasta Jarosławia 25 złr., dr. Zenon Pelczar z Trenczyna z listy nr. 120 18 złr. 50 ct. i dukat austryacki w złocie (5 złr. 66 ct.), ks. Wawrzyniec Centt 21 złr., wójt ulicy Floryańskiej jako pozostałą resztę z dyplomu wójtowskiego 4 złr. 75 ct., p. Stanisław Potocki składka z l. 273 26 złr. 15 ct., 3 włościan z Krakowa 60 centów. *Ksawery Konopka*, skarbnik.

Składki. Na pomnik Tadeusza Kościuszki nadesłał p. O. Koralkiewicz kwotę 25 złr., złożoną przez uczniów Wyższej szkoły rolniczej w Taborze

P. Dobrzański z Husiatyna nadesłał 2 złr. dla więźnia politycznego W. L. Z.

Repertoar teatru miejskiego.

W niedzielę 31 października: „Szwaczki“, kom. w 3 aktach Michała Bałuckiego (po raz 2).

W poniedziałek 1 listopada: „Szwaczki“, kom. w 3 aktach Michała Bałuckiego (po raz 3).

We wtorek 2 listopada: „Młynarz i jego córka“, dramat ludowy w 5 aktach E. Raupacha.

We środę 3 listopada: „Szwaczki“, komedya w 3 aktach M. Bałuckiego.

We czwartek 4 listopada: „Małka Szwarcenkopf“, sztuka współczesna w 5 aktach ze śpiewami i tańcami na tle stosunków żydowskich przez G. Zapolską (po raz 8).

Dział ekonomiczny.

Z targów zbożowych. Kraków, 29 października. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica od 10·70 do 12·—. Pszenica węgierska od —·— do —·— Zyto od 7.60 do 8·60. Żyto węgierskie od—·— do —·—. Jęczmień od 6·80 do 7·40. Owies z opłatą akcyzową od 7·20 do 7·80. Groch od 7·— do 10·—. Tatarka od 7·— do 8·—. Proso od 5·50 do 6·—. Fasola od 8·— do 12·—. Jagły od 11·— do 13·—. Siano od —·— do 2·40. Słoma od —·— do 2·—. Koniczyna na paszę od —·— do 2·60. Ziemniaki za hektolitr nowe od 2.60 do 2·80. Jaja za kopę od 1·30 do 1·70. Masło za garniec od 3·25 do 3·50. Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 84·—. Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 64·—. Tymotka nasienna za 100 klgr. od —·— do —·—. Wyka od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała od —·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—. Kukurudza od —·— do —·—. Rzepak zimowy od —·— do —·—. Rzepak jary od —·— do —·—. Kapusta w głowach za kopę od —·50 do 1·50. Mak od —·— do —·—.

Targ wiedeński. (Targowica St. Marx). Dnia 28 b. m. dostarczono 3650 cieląt, 2374 żywych świń, 1220 świń bitych, 560 bitych owiec i 234 jagniąt. Płacono za kilogram: żywych cieląt po 42 do 48 ct., pierwszej jakości po 50 ct. do 56 ct., przednich po 58 ct. do 64 ct.; świnek po 30 ct. do 40 ct., bitych ciężkich świń 50 ct. do 56 ct., prosiąt od 46 ct. do 54 ct., a bitych owiec od 28 ct. do 38 ct. Jagnięta płacono po 4 złr. do 12 złr. za parę. Tendencya: stała przy niezmiennych cenach.

Telegramy.

(Telegramy prywatne „N. Reformy“ i Biura korespondencyjnego).

Wiedeń, 30 października. Marszałek hr. Badeni odjechał dziś do Paryża.

Wiedeń, 30 października. Najwyższy Trybunał rozpatrywał dziś zażalenie nieważności braci Forsuar, skazanych za morderstwo przez sąd w Cylei na śmierć. Zażalenie odrzucono i wyrok został zatwierdzony.

Wiedeń, 30 października. Kierownik Länderbanku, radca dworu Hahn, który kilkakrotnie już chciał ustąpić ze swego stanowiska, lecz pozostał w urzędzie na prośby zarządu, obecnie znowu wyraził stanowczą chęć zrezygnowania. Gubernator Banku i Rada zarządzająca, zaznaczając uznanie i wdzięczność radcy Hahnowi za jego zasługi, wyrazili równocześnie ubolewanie z powodu jego postanowienia i skłonili go, aby pozostał na stanowisku do końca grudnia tego roku.

Praga, 30 października. Na stacyi Nimburg, wskutek gęstej mgły, pociąg towarowy najechał na stojące na torze luźne wagony. Oprócz mniej lub więcej ciężkiego uszkodzenia dziewięciu wagonów, wypadek ten nie spowodował żadnych szkód ani przerwania ruchu.

Opawa, 30 października. *Opavsky Tydennik* donosi z rzekomo dobrze poinformowanego źródła, że Sejm śląski zwołany ma być w połowie grudnia.

Budapeszt, 30 października. Cesarz i cesarzowa odjechali dziś do Wiednia. Na odjezdnem ofiarował cesarz z własnej szkatuły dla ubogich w Budapeszcie 4000 złr., w Gödölö 300 złr.

Berlin, 30 października. Rozmowa cesarza Wilhelma z ks. Hohenlohem w pałacu kanclerskim trwała trzy kwadranse. Przesilenie kanclerskie, jeżeli wogóle istniało, jest już usunięte. Postarano się o to, że Rada związkowa przedyskutuje wojskową procedurę karną i w nadchodzącej sesyi przedłoży parlamentowi. To zadecydowało o pozostaniu księcia Hohenlohego na stanowisku kanclerza.

Berlin, 30 października. *Nordd. Allg. Ztg* oświadcza, że pogłoski o zwołaniu parlamentu na dzień 7 grudnia, a Sejmu na 11 stycznia są przedwczesne. — W kołach miarodawczych nie powzięto dotąd żadnych stanowczych decyzyj.

Berlin, 30 października. Rzeczoznawcy, zaproszeni przez ministra handlu na konferencyę w sprawie notowania cen zboża, zaproszenia tego nie przyjęli. Powody odmowy podadzą ministrowi na piśmie.

Berlin, 30 października. Cesarz Wilhelm, przed odjazdem do Liebenberga, złożył dłuższą wizytę kanclerzowi, ks. Hohenlohe.

Monachium, 30 października. Umarł były profesor uniwersytetu, tajny radca Karol Bolgiano.

Londyn, 30 października. *Standard* donosi z Konstantynopola, że sułtan polecił pełnomocnikom tureckim zakończyć rokowania pokojowe z Grecyą do najbliższej środy.

Londyn, 30 października. *Biuro Reutera* donosi z Simli, że generał Lockhart zdobył wczoraj wąwóz Sempagha. Pozycya nieprzyjacielska była bardzo silna. Po stronie angielskiej zginął jeden oficer, a jeden został ranny. Dziś ma generał Lockhart przypuścić szturm do Arhangi.

Londyn, 30 października. Przy wyborze uzupełniającym w Barnsley, w hrabstwie Yorku w miejsce mianowanego parem liberała, Earla of Compton, wybrany został do Izby gmin liberał Waltern 6744 głosami. Konserwatysta Blyth otrzymał 3454, robotnik Curran 1091 głosów.

Konstantynopol, 30 października. Wczorajsze posiedzenie delegatów do zawarcia pokoju trwało 3½ godziny, nie porozumiono się jednak co do artykułu III. preliminaryów pokojowych. W sprawie oznaczenia *maximum* odszkodowania dla osób prywatnych, które poniosły straty w czasie wojny, delegaci greccy oczekują wskazówek z Aten.

Ateny, 30 października. *Ephimeris* donosi, że ogólne wydatki budżetu ustanowiono na 15 milionów drachm i zalecono naczelnikom wszystkich gałęzi administracyi zachowywać jak największą oszczędność.

Komisya, zajmująca się powrotem wychodźców tessalskich, donosi, że wzbroniono im powrotu do Pharsalos, Tyrnavos, Velestino i Domokos, uważanych przez Turków za ważne punkty strategiczne.

Nowy Jork, 30 października. Henryk George, który przemawiał wczoraj na czterech zgromadzeniach, jako kandydat na burmistrza Nowego Jorku, zmarł, rażony atakiem apoplektycznym.

Sytuacya w Wiedniu.

Wiedeń, 30 października. (*Telefonem.*) W prasie tutejszej i sferach parlamentarnych omawiają żywo ostatnie 25-cio godzinne posiedzenie Izby poselskiej, a odroczenie posiedzenia, przed odesłaniem prowizoryum ugodowego do komisyi, uważają powszechnie za klęskę większości. Winę tego rezultatu przypisują stronnictwa prawicy prezydyum Izby, które odroczyło posiedzenie w niewłaściwym czasie.

Deutsches Volksblatt pisze:

Skutkiem odroczenia ostatniego posiedzenia Izby poselskiej szanse opozycyi znacznie się poprawiły. Można uważać za rzecz pewną, że prowizoryum ugodowe nie przyjdzie już do skutku.

Młodoczesi zarzucają przewodniczącemu Izby, że przez zamknięcie ostatniego posiedzenia zupełnie pozbawił większość owoców dwudziestopięcio-godzinnej męki.

Obiegają także pogłoski, że nieprzychylni hr. Badeniemu posłowie z większości, skłonili Abrahamowicza, aby zamknął posiedzenie, gdyż przewidywali, że postąpienie to jest podkopaniem egzystencyi gabinetu.

Niemieckie stronnictwo postępowe ogłasza dzisiaj komunikat, w którym zaprzecza, jakoby wchodziło z rządem w kompromisy, i jakoby przyjęło zobowiązania, krępujące jego dotychczasowe opozycyjne stanowisko. Klub oświadcza stanowczo, że wytrwa na dotychczasowem stanowisku i dalej prowadzić będzie walkę z rządem i większością.

Wiedeń, 30 października. (*Pryw.*) Wyczekują tutaj wszyscy z wielką niecierpliwością przybycia cesarza z Budapesztu, gdyż spodziewają się decyzyi jego w sprawie dalszego losu rządu i parlamentu. Stawiają tutaj, w sferach parlamentarnych, dwie alternatywy: albo Rada państwa będzie odroczona na czas nieograniczony i rozpoczną się rządy bez parlamentu, na podstawie §. 14 zasadniczych ustaw państwa, albo, — co prawdopodobniejsze, nastąpi dymisya gabinetu hr. Badeniego.

W tym drugim wypadku na czele nowego ministerstwa stanie albo Gautsch, albo członek Izby panów, książę Jan Liechtenstein.

Cesarz zadecydować ma w tych sprawach.

Lewica używa wszelkich środków, aby obalić rząd hr. Badeniego; na prawicy panuje apatya i brak wiary w przyszłość.

Budapeszt, 30 października. *Pesti Hirlap* donosi, że dzisiejszy odjazd cesarza do Wiednia stanowić będzie punkt wyjścia dla bardzo ważnych narad i postanowień. Tożsamo pismo donosi z Wiednia, że ustąpienie gabinetu Badeniego jest tylko kwestyą krótkiego czasu, a nastąpić może już podczas rozpraw nad prowizoryum ugodowem.

Trzęsienie ziemi w Czechach.

Grasslitz, 30 października. Od wczoraj wieczór trwają prawie bez przerwy wstrząśnienia ziemi, z tych ośm szczególnie gwałtownych. Ludność ogromnie zaniepokojona. Bardzo wiele osób i rodzin opuszcza miasto.

Asch, 30 października. W dniach 25 i 26 b. m. oraz dzisiaj dały się tutaj uczuć silne wstrząśnienia ziemi, połączone z grzmotem podziemnym.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, d. 30 października 1897.	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	102	25
Zjednoczony dług w srebrze	102	35
Austryacka renta złota	123	10
4% austryacka renta (marcowa)	101	55
4% węgierska renta złota	121	80
4% węgierska renta koron.	99	80
Akcye banku austro-węgierskiego	949	—
Akcye kredytowe	355	25
Londyn	119	65
Banknoty banku niem. za 100 m.	58	80
20 marek	11	75
20-frankówki za sztukę	9	52½
Banknoty włoskie	45	10
Dukaty austryackie	5	66

Wiedeń, 30 październ. Ruble 127·37. Cena nafty 18·—. Spirytus gotowy 19·50. Zyto na wiosnę 8·91. Pszenica na wiosnę 11·94. Owies na wiosnę 6·71.

Wiedeń, 30 październ. 4% oblig. poż. krajow. z 1891 —·—; 4% oblig. poż. krajow. z 1883 97·50; 4% galic. fund. propinacyjnego 97·80, 4% listy banku krajowego 98·—; 4½% listy banku kraj. 100·40; 5% obligi banku krajowego 102·—; 4% obligi komunalne Banku kraj. 3 misya 100·—; 4% obligi kolejowe Banku kraj. 97·15; 4% list. kred. ziemsk. 56 let. 97·— Akcye Karola Ludwika 213·25; Akcye kolei lwowsko-czern. 287·50; losy z 1854 na 250 złr 161·—; losy z 1860 na 500 złr. 143·40; losy z roku 1860 na 100 złr. 159·25; losy z r. 1864 na 100 złr. 190·—; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 355·50; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 390·—; Landerbank na 200 złr. 221·50; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 949.

Berlin, 30 październ. Godzina 3 minut — po poł. Austryackie kredyty 222·90 mrk. Austryacka złota renta 104·40 mrk. Austryacka srebrna renta 102·30 mrk. Węgierska złota renta 103·40 mrk. Węgierska renta koronowa 100·50 mrk Austryackie banknoty 170·— mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 216·95 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego —·— mrk.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi.)

Do niniejszego Nru dołącza się dla P. T. Prenumeratorów prospekt dzieła p. t.: **„Obraz literatury polskiej“** przez **Piotra Chmielowskiego**, które ukaże się w trzech tomach nakładem Księgarni G. Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

L. 6777. 1787 2 3

Doniesienie.

Dnia 9 listopada 1897 r. o godzinie 10ej przed południem przeprowadzoną zostanie w gmachu c. i k. magazynu wojskowego prowiantowego w Krakowie rozprawa ofertowa, dotycząca przewozu blisko 150 000 cetnarów metryczn. przedmiotów wojskowych wszelkiego rodzaju, jakoteż przedmiotów obrony krajowej, dostawy jedno- i dwukonnych powozów, dziennych wozów ciężarowych, uprzęży koni i wozów dla przewozu chorych w stacyi Kraków-Podgórze, jakoteż w okolicę tejże stacyi.

Dotyczące obwieszczenie zamieszczone jest w „Gazecie Lwowskiej" z dnia 28go października, 2go i 4go listopada b. r.

Zeszyt warunkowy, zawierający wszystkie bliższe wskazówki, może każdy, ofertę pisemną wnieść mający, przejrzeć w c. i k. magazynie prowiantowym w Krakowie w godzinach urzędowych.

Z Intendantury c. i k. I. korpusu.

Zarząd masy konkursowej Maksa Liebeskinda

zawiadamia P. T. Publiczność, iż **wyprzedaż wszelkiego rodzaju towarów bławatn., jedwabiu, firanek, dywanów, portyer, płócien i bielizny stołowej** w najlepszym gatunku, jakoteż **chustek zimowych i letnich,** odbywa się nadal **w lokalu przy ul. Grodzkiej Nr. 8 w Krakowie — niżej cen szacunkowych.** 1819 2 3